

Przemiana semantyczna

Doskonale, pani Klaudio, proszę teraz spokojnie, miarowo oddychać.

- Ej, ty!
- Au! Co chcesz?
- Skąd ty się tu wzięłaś?
- Żartujesz sobie, kretynie?!
- Nie, poważnie pytam!

Teraz proszę wziąć głęboki wdech... o, właśnie tak. A teraz wydech. Świetnie pani idzie.

- Mam ci, głupku, od zarania dziejów akt stworzenia wytłumaczyć czy co?
- Nie, posłuchaj...
- Jak się facet z babką w raju goli zobaczyli, co?
- Nie o to mi chodzi.
- I jak im te listki figowe pospadały, a pod nimi były wielkie, grzeszne...
- Przestań!

Oj! Spokojnie, to zupełnie naturalne. Pani Klaudio, pani jest nadal cała spięta, tak nie można, bo nic się nie uda.

- To o co ci chodzi?
- Byłem kiedyś wielorybem.
- Co, kurwa?!
- No, wielorybem. Wielkim cielskiem. Miałem pletwy jak stół do ping-ponga.
- Do czego?
- Nieważne. Ty na pewno byłeś małpą.
- Nie, ja to akurat byłem księdzem. Ale do czego zmierzasz?
- No właśnie do tego!

Może włączymy jakąś muzykę. Przy większości pacjentek najlepiej idzie z Mozartem, ale zobaczymy, jak u pani się to sprawdzi. Jedna młoda dziewczyna na przykład ostatnio woląta death metal, co wydaje mi się zupełnie nieprzyzwoite w tej sytuacji, chociażby z uwagi na samą semantykę, no ale...

- Czyli ty się wzięłeś z księdza...
- Tak. A masz z tym jakiś problem?
- Nie. Nawet się cieszę, bo zapewne będę pierwszy.
- Chyba sobie śnisz. Masz dupę na dole, więc szanse zerowe, pierdoło.
- Ale ty jesteś z delikatniejszej tkanki umysłowej i w dodatku z jakiejś pojebanej. Więc uważam, że jest całkiem prawdopodobne, żeby sobie z tobą bez problemu poradzić, a może nawet zupełnie cię wyeliminować...
- Co?!

Spokojnie! Spokojnie! Tak właśnie ma być. Zaczyna się bardzo ważny etap, proszę absolutnie nie wstrzymywać popędu! Słucham? Semantyka? To pojęcia. A dlaczego pani pyta?

- Upadłeś na łeb.
- Ale jestem dupą do dołu!
- Kretyn...
- Słuchaj, a jakim ty księdzem byłeś? Katolickim, prawosławnym, greckim, protestanckim?
- Co cię to interesuje? Lepiej powiedz, z jakiego ty jesteś walenia?
- Oj, z takiego, jak i ty. Coś czuję, że ostro tam było...

O, i teraz prawidłowo. Bardzo dobrze. Bardzo dobrze. Wszystko przebiega całkowicie prawidłowo, pani Klaudio. Tętno prawidłowe. Żywe. Ciśnienie książkowe. Zupełnie nie ma się czym tak stresować. Rozumiem, że pierwszy raz jest zawsze nieco kłopotliwy.

- Najpierw waleń, potem świnia, jak słowo daję, sam zaczynam się zastanawiać, skąd TY się tu wzięłeś!
- Z oceanu, bracie.
- Nie mów tak do mnie.
- Lepiej się już zacznij przyzwyczajać.
- Nigdy w życiu. Z jakąś rybą...
- Wieloryby to są ssaki, skarbie.
- Nieważne.
- No to jakim byłeś księdzem?
- Katolickim.

Semantyka... wie pani, pani Klaudio, zanim rozpocząłem studia medyczne, fascynowałem się słowem pisanym. Gdyby nie tradycje rodzinne, pewnie zostałbym pisarzem. Ale o tym to długo by opowiadać, a nie wiem, czy pani ma ochotę słuchać. Podoba się pani muzyka? Też mi się wydaje, że ten Mozart całkiem dobry.

- Przekichane.
- Jak dla kogo.
- Dla każdego. Przecież to mordęga.
- Ja tak nie uważam. Lubiłem siebie w tym ciele.
- Przystań. Teraz już naprawdę nie musisz się okłamywać.
- Nigdy tego nie robiłem!
- Ta, jasne...
- Dzierżyłem swój krzyż w pokorze i z dumą.
- A z fajfusem jak sobie radziłeś?
- Nie przystoi!
- Dajże spokój, nawet teraz masz fajfusa, a można się nim nawet pobawić, o! O!
- Aaaa!!!

Oj, oj, już już! Dobrze, pani Klaudio! Wspaniałe wydechy! Fantastyczna praca prepony! Tylko tak trzymać, a wszystko nam razem świetnie pójdzie. Proszę mi zaufać. Liczba porodów, które dotychczas odebrałem, idzie w dziesiątki, o ile nie w setki. Nie zostawię pani samej.

- Ty ciągle jesteś jak zwierzę.
- A ty wciąż jesteś świętojeblivy.
- To już lepiej.
- Jak dla kogo.
- Wiesz co? A ja mam pewne przeczucie.
- Jakie?
- Było coś wcześniej.
- Tak, wiem. Jest coś przed śmiercią, to oczywiste. Ty byłeś jakimś tam morskim...
- Ale ja nie o tym. Jeszcze wcześniej coś musiało być. Ale co to takiego?

Widzę, że sytuacja nam się troszeczkę normuje, to właściwie bardzo dobrze. Proszę się absolutnie nie niepokoić, przed nami jeszcze bardzo dużo czasu. Zmienimy sobie płytę. Pani mąż mógłby... och, przepraszam. Przepraszam, co za nietakt. Proszę mi wybaczyć, zapomniałem!

- Nie tam. Nic nie było.
- Skąd wiesz?
- Bo Bóg nic o tym nie wspominał.
- A kiedy to ty żeś się z nim niby widział?
- Codziennie w modlitwie spotykasz się z Bogiem! O ile w ogóle się modlisz, prymitywie...
- Jasne. Bajki.

– Nie chcesz, to nie wierz. Ja i tak wiem, że zesłano mnie z powrotem w jakiejś ważnej i specjalnej misji.

– Ale w jakiej?

– Tego nie wiem.

Ech, fajłłapa ze mnie. To życie pogrywa sobie z nami, jak fale jeziora z wydrążoną łupinką orzecha... Proszę? A właściwie nie wiem. Raczej chyba gdzieś to kiedyś przeczytałem.

– Nie powiedział ci w modlitwie?

– Bóg nie mówi nam wszystkiego. Życie jest tajemnicą stworzenia...

– Co to za pierdoły?

– To chcesz słuchać czy nie chcesz, do jasnej cholery?!

– Dobra, dobra, ponawijaj coś tam...

– A więc życie jest wielką tajemnicą stworzenia. My, istoty rozumne i wybrane przez Boga – realizujemy w nieświadomości jego Boski plan, tutaj na Ziemi. Jesteśmy jego wysłannikami, przeznaczonymi do czynienia dobra i piękna. Bóg Ojciec ofiarował nam ten świat w używanie, abyśmy mogli mierzyć się z przeciwnościami losu i w ten oto sposób ponownie do Niego powracać. Ale jak to jest skonstruowane? Jak Ziemia obraca się w Kosmosie? Dlaczego z małego nasionka wyrasta ogromny, stuletni dąb? Tego nam już nie jest dane wiedzieć...

– Chrrr...

Widzę, że morzy panią senność, pani Klaudio. Proszę sobie odpoczywać. Na razie wygląda na to, że dziś jeszcze nic się nie wydarzy. To dopiero trzecia godzina, a pani jest pierworodką, w dodatku bardzo młodą kobietą, tak że lepiej, żeby to wszystko trochę potrwało. Potrzebuje pani czegoś? Wody? Czekoladki? Hahaha...

– A to gnojek. Zasnął.

– Nie zasnął.

– To co chrapie?

– Umiera z nudów.

– Aha, no ładnie. Ale z ciebie gnojek.

– E tam.

– Rybi mózdzek ci został do dzisiaj. Ciesz się, że ci Bóg dał drugą szansę, gnojku.

– Mówiłem ci, że wieloryb to ssak. Tak trudno się tego nauczyć?

– No i co taki wieloryb niby robi? Pływa w kółko?

– Nie tylko. Ale trochę też i pływa.

– Nic dziwnego, że potem się tacy kretyni rodzą, co to tylko własną dupę wcześniej potrafili ścigać.

– Co ty wiesz o życiu wieloryba...

- Oświeć mnie.
- To wspaniały i mądry żywot.
- Ta?
- Jasne! Masz nieskończony czas na rozmyślenia. Nie martwisz się fajfusem. Nie potrzebujesz polować na żarcie. Po prostu rozwierasz paszczę i...
- Jak to nie martwisz się fajfusem?
- To wszystko jest jak film w zwolnionym tempie. Niczym się nie martwisz. Chcesz? To bzykasz. Nie chcesz? To nie. Zwyczajne, normalne prawo natury, a nie tam...
- Czyli jednak musisz bzykać! Ha! Wiedziałem.
- Tak samo, jak i ty, stary klecho.
- Nie nazywaj mnie tak!
- Stary, dziadziały, zramolały, niedojebany KLECHA!
- Ostrzegam cię!
- Cii! Czekaj! Słyszałeś? Co to było.

Oooch, ale dlaczego sama, pani Klaudio? No dlaczego sama pani wstaje z łóżka? Pani Klaudio, szpital jest cały do pani dyspozycji dniem i nocą. Każda siostra przybiegnie pani z radością na pomoc, wystarczy zadzwonić. O, tutaj jest taki brzęczycek... o właśnie. Ja rozumiem, siku trzeba zrobić, ale w pani obecnym stanie: bez asysty – ani siku!

- Jakby się coś lało bokiem.
- Łaskotało trochę w plecy.
- Zdawało ci się.
- Spierdalaj.
- Jak na księżulka, to ty jesteś całkiem ostrym draniem, muszę ci powiedzieć.
- Po prostu już mam cię dość, debilu.
- Patrz, jeszcze nas nawet prawie nie ma, a ty już zaczynasz zionąć nienawiścią...
- Do ciebie na pewno.
- Ale dlaczego?!
- Bo jesteś niedorozwojem!
- No tak samo, jak i ty, Einsteinie, żaden z nas się jeszcze nie urodził.

O tak. Poduszeczkę poprawić? Nie trzeba? No dobrze. Bóle były? To dobrze. Proszę absolutnie używać brzęczyka, pani Klaudio, bo za chwilę zaczniemy się gniewać. Wszystko tutaj jest dla pani dobra i do pani pełnej dyspozycji. Ach, przepraszam, zapomniałem! Tuż przed dwudziestą drugą pani tatuś dzwonił i powiedział, że jutro odwiedzi. No, to teraz pani życzę dobrej nocy.

- To żeśmy pospali...
- Chyba ty.
- A ty nie spałeś?

- Rozmyślałem.
- O czym?
- A nie twoja rzecz.
- Daj spokój.
- Jak zaczynam mówić, to przestajesz słuchać. Jaki to sens?
- Spróbuj jeszcze raz, już będę słuchał.
- Rozmyślałem o planie Boskim.
- O Jezu.
- No właśnie! Nie słuchasz i jęczysz!
- Może i jęczę, ale też słucham!

Pani Klaudio... Pani Klaudio, już dwunasta. Dzień dobry. Proszę zobaczyć, kto przyszedł. To ja państwa na razie zostawię. Wypoczęta jak skowronek!

- I jaki tam jest ten Boski plan, co?
- Przecież ty i tak w ogóle nic nie rozumiesz, to po co na ciebie tracić czas?
- A może po prostu jednak było coś wcześniej?
- Nonsens.
- Ale skąd wiesz?
- Bóg nic o tym...
- Wiem, ale też ci nie powiedział, jaką powierza ci misję. Ponoć Bóg nie mówi nam wszystkiego, a więc...
- To akurat by powiedział. Bo o życiu i śmierci to akurat...
- Ale ja pamiętam, co to jest ping-pong! A jako wieloryb nie powinienem przecież w ogóle tego wiedzieć.
- Bo może...
- Co może? Albo wiem też, kim był Einstein. Więc musiałem coś o gościu słyszeć. Ale jako wieloryb to jak?
- Chyba jednak bredzisz. Boski plan to wzniosła konstrukcja, dotycząca życia doczesnego. A życie doczesne to jest to, które już mamy. A nie tam jakieś wydumane dyrdymały.
- Ja je miałem.
- Co?
- Tamto życie.

Pani Klaudio... drodzy państwo... przepraszam, że tak się ośmielam, ale sytuacja jednak robi się troszkę niepokojąca. Pani Klaudia taka spokojna, to wspaniale! Tak, wspaniale! Ale jednak trzeba rodziców...

– Słuchaj, nie wiem. OK? Nie wiem nic o twoich poprzednich życiach ani nawet o tym obecnym nie chcę nic wiedzieć. Po prostu już skończ ten temat. Może było, dobra, może było, nie wiem i już!

- Wiesz co?
- Co?
- Zamieniamy się.
- Co?!
- Zamieniamy się. No, hop!
- Ej, ej!

Oho! Dobrze! Bardzo dobrze! Siostró, poduszki...

- No przestań! No przestań!
 - Nie drzyj się, głupolu, i tak cię nie słychać.
 - Uspokój się! Zabierz te giry! Ej!
 - No to ruszaj się, ciapciaku. Ty się nie nadajesz na pierwszego.
 - Matka Natura ustawiła mnie przodem do wyjścia, cholero jedna, uspokój się, no!
- Siedź, gdzie siedzisz!
- Ach, Matka Natura? No to w co ty w końcu wierzysz?

Dobrze, pani Klaudio, dobrze... piękne wdechy... tak, wspaniałe, dobrze, co za wydech! Pierwsza klasa!

- O, o... ależ jesteś obslizgły.
- ZŁAŻ ZE MNIE!!!
- Zaraz, suń się... No suń się tam, mendo!
- Jak ty na mnie powiedziałeś?!
- A bo to ty raz mnie obraziłeś?!
- Nie chcę być drugi, nie chcę!
- Jezu, czego ryczysz?

Pani Klaudio, nie, nie, proszę jeszcze nie przeć. Nie, jeszcze nie wolno. To na razie sam początek, spokojnie, spokojnie... Nie, bo to za wcześnie, pani Klaudio!

- O jasna cholera!
- Aaa!

Pani Klaudio, wody jeszcze nie odeszły, proszę już natychmiast przestać!

- Moja noga!
- Ale ciśnie mnie coś, cholera jasna...
- Ruszaj się, no ruszaj szybciej, bo ja nie wytrzymam!
- To mówiłem ci, żebyś się wcześniej ruszył, to nie!
- Co to się w ogóle dzieje?! Aaa!

- Jak to, co, Einsteinie? Chyba się rodzimy!
- O nieee!

Pani Klaudio, STOP! Na Boga, STOP! To jeszcze nie czas parcia, zaraz zobaczymy, co to się tam dzieje... Siostró. O tak. Teraz nałożymy chłodny żel, pani Klaudio, więc spokojnie. Oba serduszka biją prawidłowo. A! Proszę popatrzeć na monitor, pani Klaudio! Brzdące trochę nabroiły! Tutaj, proszę zobaczyć, ten poszedł na górę, a ten przelazł na dół. Ach, nicponie!

- No. I teraz wreszcie jest porządek.
- Jak mogłeś?
- Co? Normalna sprawa. Zanim ty byś się tam wypchał, to ja bym tu dawno szczeł. A tak to my obaj mamy jakieś szanse.
- Kawał chama.

Panie dyrektorze, z całym szacunkiem, ale to chyba będzie jednak konieczne. Rozumiem, że to dla państwa bardzo ważne, ale akcja porodowa wciąż nie następuje. Nie, panie dyrektorze, niestety. Dłużej już ciąży przenosić nie można, bo to źle się skończy i dla matki, i dla brzdąców. Dysponujemy najlepszą aparaturą i profesjonalnym sprzętem, tak że mogę zapewnić pana dyrektora, że cały zabieg zostanie przeprowadzony absolutnie wzorcowo. Czasami Matce Naturze jednak trzeba trochę pomóc.

- Cholera.
- Co?
- Chyba jest źle.
- Co źle?
- Słuchaj...
- No co?!
- My chyba gnijemy.
- Co ty gadasz, idioto?
- Powaga.
- W brzuszku jesteście. Tutaj się nie gnije.
- Jak się tak za długo siedzi, to można i zgnić.
- Gadasz pierdoły. Bóg by nigdy...
- Bóg tu nie ma nic do rzeczy! Wiem, jak śmierdzą zgniłe glony.

W takim razie podamy oksycytnę. To zupełnie naturalny hormon, w niczym nie zaszkodzi. Poród będzie całkiem naturalny!

- Wiesz co...
- Co wreszcie, kurwa?! Przestań tak zagajać, bo mnie straszysz.
- Lepiej już chodźmy stąd. Robi się tu dość paskudnie.
- Z tobą to na pewno.
- Wyłazimy, brachu. Zarządziłem!
- Nie!

O, co to? Co to? Pani Klaudio? Proszę poczekać... Tak! Wreszcie! To już!

- Pcham się, zaraz będzie po wszystkim.
- Co ty robisz, zaczekaj!
- Wiedziałem, że z tobą tak będzie, pierdoło.
- Nie, ale ja nie chcę! Nie chcę!
- Czego znowu nie chcesz? Ech, nie trafię chyba.
- Przecież my znikniemy!
- Jak znikniemy? Urodzimy się po prostu.
- Ale nas wtedy nie będzie, nie rozumiesz tego?!

Doskonale, doskonale... wody już odchodzą...

- Boże Wszechmogący! Tu się robi sucho!
- Ej, czekaj, jak to znikniemy?

Dalej, dalej, pani Klaudio, teraz! Teraz proszę rodzić! Mocniej! Mocniej przeciw! Jeszcze!

– Nastąpi przemiana semantyczna. Teraz jeszcze pamiętamy to wszystko, co nas już kiedyś dotyczyło, ale w momencie wydalenia nowego ciała na świat – staniemy się niezapisaną kartą!

- Co ty gadasz?
- Każdy w końcu kiedyś był już blastocystą, potem jakimś brzdącem, młodym chłopcem i na końcu starym dziadem. Wszystko się bez przerwy zmienia i my też się zmienimy, gdy tylko przekroczymy próg tego świata.
- Skąd to niby wiesz?
- Nie wiem. Po prostu to nagle wiem. Chociaż to chyba nie jest po katolicku...
- O rany...

Mocniej, mocniej pani Klaudio! Znacznie mocniej! Coś tam się chłopaki nam nie mogą zdecydować...

– Stoimy u progu nowego świata. Żebyś nas tam nie pchał, to wszystko by było dobrze!

– Przestań ryczeć, kurwa, przecież już się cofam, no! To żeś mnie też wystraszył. Przemienimy się se... co?

– Co?! Ale jak to cofasz?! Nie możesz się cofać! Tu już nie ma czym oddychać! W końcu nas zabijesz! O Boże! Zabijesz nas!

– Oj, nie panikuj, kurwa, to już w końcu nie wiem, co mam robić!

Pani Klaudio, trzeba teraz malcom pomóc. Włożyć w to parcie całą matczyną miłość i cisnąć! I cisnąć! I ciiisnąqqć!

– Wychodź...

– Co?

– No wychodź... ja się...

– Co ty gadasz?

– Ja się... duszę... wychodź... wychodź...

– O cholera. Rzeczywiście jakby duszniej...

– No wyłaż...

– Dobra. Idę. Na pohybel skurwysynom! Czy jakoś tak...

Pani Klaudio, widzę główkę! Widzę główkę! Idzie, tak, wspaniale. Jeszcze trochę. Mocniej przeć! Mocniej, porządniej! Jeszcze! Ooo... Mamy główeczkę! Mamy wreszcie brzdąca. Ale drze ten ryjek. Pięknie drze, wspaniale! Siostró. Owinąć. Osuszyć. Zadbaj jak należy o nowego obywatela świata! O, jaki piękny chłoptaś... Ach! O matko, no a drugi? Hej, chłopaku, halo? Halo?

Natychmiast szczypce.



Jacek Bodzak, *Śmiech łagodzi obyczaje aż po horyzont*